Nr. 43. Kołomyja, Czwartek dnia 17. października 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Wieczornica Kościuszkowska

20. b. m. w „Sokole“ — początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Założenie „Sokoła włościańskiego“

„wiec polski“.

W Rosachaczu, 13. października b. m.

Nowa placówka — nowa ostoja — włościanin — uświadomiony Polak — nie zginęła — nie zginiemy — oto słowa, które muszą się nasunąć nawet najbardziej oziębłemu dla sprawy polskiej, kto był świadkiem, czynnym czy biernym podniosłej uroczystości w niedzielę 13. b. m. w Rosochaczu.

„Jeżeli myśleć mamy o jaśniejszej, bez oków i kajdan niewoli, przyszłości — to siła wydatna w tym względzie musi bezwzględnie przypaść również tym, co tworzą jądro — podłoże naszego społeczeństwa, naszego narodu — a więc czarnej od potu i znoju dłoni wieśniaka, rolnika, boć bez niego, bez ludu — ni śnić ni marzyć o spełnieniu ideałów i szczytnych myśli wodza chłopów T. Kościuszki. Stądteż doniosłość tego zrozumiało Sokolstwo polskie i z chwilą, kiedy biegiem wypadków historycznych — naród polski, społeczeństwo polskie zdemokratyzowało się od posad aż po szczyty, pojęło, że w karnych swoich szeregach pod skrzydłami szaremi ptaka — sokoła zebrać, zrzeszyć musi nasz lud i tą myślą powodowane zaczęło zakładać sokole gniazda włościańskie, z pragnieniem, by nie brakło sioła, by nie brakło żadnej osady włościańskiej, w którejby ideałów tych nie pielęgnowano“ temi mniej więcej słowy, imieniem wydziału tutejszego „Sokoła“ zagaił uroczystość otwarcia „Sokoła“ włościańskiego w Rosochaczu druh prof. Osuchowski. Praca T. S. L. niespożyta w owocach przygotowała podatny grunt — a dobra wola chętnych jednostek dokonała reszty — uświadomieni — wyrwani ze szponów wpływów ruskich Polacy — rosochaccy sami niemal zapragnęli założenia u nich osobnego gniazda — a „Sokół“ tutejszy podał pomocną rękę, dzieło szlachetne zainicyowane tak szczerze weszło na tory urzeczywistnienia. Szeregi sokolstwa polskiego powiększyły się o 60 członków, gotowych każdej chwili do ujęcia kosy, by bronić tego, co pozornie jeno przepadło. Wróćmy do uroczystości.

Godzina 10-ta rano — mały kościółek w Rosachaczu przepełniony — górują ogorzałe twarze włościan — a na ich tle przepięknie odbijają szare mundury sokole — karmazynowe koszulki — stawili się pokaźnie — 46 umundurowanych — Kołomyja 32 — reszty dostarczyły sąsiednie gniazda Gwoździec i Obertyn. — Nastrój dziwnie uroczysty — mszę św. odprawia Bernardyn ks. Marcin z Dżurkowa — wszyscy w jakiemś oczekiwaniu i skupieniu poważnem. — Msza św. skończona — a pod niebo bije potężna pieśń: „Boże coś Polskę“ — śpiewają ją wszyscy — silnie podkreślając słowa:

„Ojczyznę wolność
Racz nam wrócić Panie“.

Okolenie kościoła nie może pomieścić zebranych — komenda naczelników, druh Bieńkowski prowadzi nowo zaciężnych Sokołów, włościan z Rosochacza (60), a druh Gąsiorowski umundurowanych. „Ospały i gnuśny“, pochód rusza, twarze rozradowane, mimowoli wyciągają się ręce, krzepi się duch, idziemy do budynku szkoły ludowej, zostającego pod opieką T. S. L. (nauczyciel p. Pliszewski). Uroczystość rozgrywa się pod gołem niebem. Szeregi włościan rosną; kobiety pragną również być świadkami chwili, co ma zaważyć na szali ich społecznego życia, zaświadczyć, że są i czują się Polakami. Na specyalnie urządzoną estradę wstępuje druh prof. Osuchowski i w podniosłych słowach, skreśliwszy zadanie i idee sokolstwa, imieniem „Sokoła“ kołomyjskiego składa serdeczne życzenia rozwoju i pomyślności dla młodego gniazda, które napawa nadzieją lepszych czasów nietylko gniazdo kołomyjskie, ale i całe sokolstwo polskie i przyrzeka pomoc i radę w każdej chwili. Gromkie „czołem“, czapki „w lot“ uroczystość zagajona.

Nauczyciel z Turki p. Kosior w przemówieniu swojem zwraca głównie uwagę na obowiązki, jakie spływają na każdego członka „Sokoła“ i zanosi gorącą prośbę o pielęgnowanie najdroższego skarbu, jakim jest mowa nasza, nasz język ojczysty. Dr. Milewski odczytuje następnie listę nowych członków — włościan, z których każdy po wywołaniu go otrzymuje jako widomy znak, że zaciągnął się pod sztandar sokoli — czapkę sokolą. I rychło widnieją czapki na głowach wszystkich nowych członków. Włościanin z Ceniawy Słoniewski rzewnie oddeklamował wierszyk o przywiązaniu do ojczyzny i przystąpiono do wyboru wydziału, w skład którego weszli: Antoni Bachmatiuk, wójt, przewodniczący, Eliasz Ślepeńczuk, zastępca przewodniczącego, Stefan Łatanowski, sekretarz, Szymon Rutkowski, skarbnik, Bachmatiuk Michał, naczelnik, Bachmatiuk Jan, Bachmatiuk Jan Bazylego, Pliszewski Stanisław, Skowroński Józef, Wadowski Antoni, Zaleski Jan — wydziałowi.

Na pierwsze, niezbędne potrzeby nowego gniazda urządzono składkę, która wyniosła 75 koron. Uroczystość sokola skończona.

Bezpośrednio po tej uroczystości odbył się wiec polski. Pierwszym przewodniczącym wybrano Antoniego Bachmatiuka, wójta z Rosochacza, drugim Dr. Władysława Bujalskiego z Obertyna, sekretarzował p. St. Gruszecki. Pierwszy przemawia prof. Sienicki. W przeszło godzinę trwającem przemówieniu, omówił mowca najżywotniejsze i najważniejsze kwestye naszego życia politycznego, rozgrywającego się tak w Sejmie jakoteż i Radzie państwa, poddał ostrej krytyce politykę Rusinów i zachowanie się ich w parlamencie — zastanowił się również krytycznie nad „wyborczemi gruszkami na wierzbie“ posła Trylowskiego i przeszedł następnie do sejmowej reformy wyborczej stawiając następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu w Rosochaczu ad Gwoździec włościanie, Polacy oświadczają się za cztero-przymiotnikowem prawem głosowania do sejmu z zastrzeżeniem

Nasz teatr ludowy.

Niezmordowany wprost i nieustający w pracy nasz teatr ludowy, pod reżyseryą P. Biberowicza, zapełniający tak ważną lukę w naszem życiu towarzyskiem, bo brak teatru, godziwej i dającej zadowolenie duchowe rozrywki, obdarzył nas w niedzielę ubiegłą 13. b. m. nową sztuką — przez wystawienie niestarzejącej się farsy Kadelburga p. t. „Kozioł ofiarny“. Sama fabuła i treść, obracające się około faktu wystawienia w kinematografie miłosnego „rendex vous“ żonkosia, teścia jego i przyjaciela dostarczają wprawdzie kilka momentów zdolnych poruszyć do śmiechu nawet największych pesymistów życiowych — przecież gdyby nie doskonała i wykwitna w całej pełni gra tych amatorów — artystów wiele z tych momentów minęłoby niepostrzeżenie dla widza, a farsa, jakkolwiek zbudowana dowcipnie i z humorem, nie wywarłaby odpowiedniego wrażenia, nie wyszlibyśmy z widowni zadowoleni. Przypuszczam, że autor sam nie mógł sobie wyobrazić lepszego zespołu grających i to na prowincyi. Obsada ról zupełnie trafna (— znać rękę prawdziwego kierownika —) sprawiła, że wieczór niedzielny był z jednej strony, skutkiem oklasków, wielką owacyą i wyrazem uznania dla grających — jak również dla widzów spędzeniem przyjemnych chwil i rozrywką najzupełniej miłą, każącą zapomnieć o bólach, troskach i przykrościach, jakiemi szare, bezbarwne prowincyonalne życie obficie nas darzy. Piszącemu te słowa największą niespodziankę sprawił odegraniem swojej roli Naleśników (p. Gr...), boć trudno powtarzać znowu pochwały i to nieskończone dla roli, pozornie drobnej, jaką dała nam pn. L. Takl. w zakresie swoich ról subretek — temperamentem — dykcyą i umiejętnie dostosowanymi ruchami — to artystka prawdziwa, jakiej pozazdrościćby mogła niejedna ze scen stołecznych.

Nieszczęśliwy (bez obuwia) kozioł ofiarny, z gruntu dobry i poczciwy człowieczyna zasłużył na zupełne współczucie tych, którzy podobnemu losowi czasem ulegają i utrzymał się na poziomie swojej roli po sam jej koniec znakomicie (p. Kacz.) Panie oklaskiwały gorącą młodą mężatkę, nieświadomę zdaje się zupełnie życia, jego potrzeb i pokus i dawały zainteresowaniem się jej osobą najlepszy dowód, że grająca utrafiła całkiem dobrze w ton naiwnej, kochającej męża (ale i mateczkę, kto wie, czy nie bardziej) kobiety, wypogodzonej, kiedy się sytuacya, po myśli wszystkich, rozjaśniła (pani Łun.). A może pragniecie, bym kilka słów pochwały czy uznania czy dytyrambów panegirycznych napisał na cześć teścia (p. Bib.) lub jego czcigodnej małżonki (pn. Takl.) — zbyteczne — ta para sama za siebie mówi, nazwiska zbyt znane, role przedstawione przez nich, tak pokochaliśmy, że milczenie — to największe uznanie — wszakżeż milczenie to „bogów“ podobnoś „potęga!“

Nie — nie będę Cię już chwalił sympatyczna gromadko-artystyczna — bo gotowaś się popsuć, ale poproszę Cię o jedno, czy nie zechciałabyś dla duchowej karmy „chochlika“ zagrać nam coś z najnowszego polskiego może nieco modernistycznego repertoaru. Chochlik prosi bardzo — a pewnie nie poskąpi Ci uznania tego, co w Tobie piękne — a również i obywatelskie.

— *chochlik*

praw mniejszości narodowej we wschodniej części kraju przez wprowadzenie katastru narodowego. Z uwagi zaś, że Sejm jest ciałem jedno-zbiorowem uważają zgromadzeni za konieczne przyznanie pewnej ilości mandatów klasom posiadającym wyższy cenzus inteligencyi i opłacającym wyższy podatek osobisto-dochodowy, którą jednogłośnie przyjęto.

Ten sam mowca w interesie rolników, w obronie stanu włościańskiego motywuje zamknięcie granicy rosyjskiej i rumuńskiej i wnosi rezolucyę:

„Zebrani na wiecu włościanie oświadczają się przeciw otwarciu granicy dla dowozu bydła obcego do kraju, ponieważ otwarcie tejże granicy zagraża najistotniejszym interesom ludności rolniczej. I tę rezolucyę uchwalono jednogłośnie.

P. Gruszecki, twierdząc, iż ludność polska w 56 okręgu wyborczym nie ma swego reprezentanta w parlamencie austryackim, wnosi, aby zapadłe tak solidarnie rezolucye przesłać na ręce posła p. Stefana Mojsy i poprosić go o zastępstwo interesów tejże ludności na czas trwającej kadencyi parlamentarnej. Wniosek powyższy uchwalono.

Przemawiali nadto p. Kosior i p. Plezia z Turki dotykając najbardziej piekących spraw ludności włościańskiej i nawołując do jedności i organizacyi. Zaintonowano pieśń „Boże ojcze". — Dr. Bujalski dziękuje za liczny udział w wiecu. Z ramienia starostwa przysłuchiwał się obradom komisarz Buszyński. Spokojna postawa, skupienie wiecujących, poważny tok obrad to wielkie nasze plus moralne — opodal grupkami stali Rusini i na nich robiło to wrażenie, boć nie było to chuligańskie ukraińskie wicze, gdzie popłaca pałka i obelżywe słowo, ale taktowne, pełne zrozumienia chwili porozumienie się wzajemne, dowodzące myśli i dojrzałości politycznej — wiecujących było z górą 300. — *Hao.* —

Nowa plaga gospodarcza.

W sprawie kolczykowania świń i prowadzenia katastru, Wydział powiatowy w Tarnopolu wdrożył za inicyatywą posła p. Rudolfa Galla obszerną akcyę w formie petycyj wniesionych przez Obszary dworskie i Zwierzchności gminne. Petycya ta brzmi:

Wysoka Izbo! Na zasadzie ustawy z 7. września i rozporządzenia wykonawczego z 6. listopada 1905 dzpp. Nr. 163 i 164 oraz reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z 9. lipca 1907 l. 251 15 zarządziło c. k. Namiestnictwo w Galicyi reskryptem z dnia 27. lipca 1907 L. 91630 IVc. poznaczenie markami usznemi i wciągnięcie do katastru nierogacizny wszystkich świń całego powiatu.

W wykonaniu tych ustaw i rozporządzeń wprowadziło c. k. Starostwo w Tarnopolu okólnikiem z dnia 19. sierpnia 1907 L. 33866 szereg zarządzeń dotyczących prowadzenia katastru, obowiązków i zakazów nałożonych na posiadaczy świń, tudzież unormowało kwestyę paszportów, zwracając końcowo uwagę na odpowiedzialność karną za wszelkie przekroczenia po myśli §. 45 ust. z 24. maja 1882 L. 51 dzpp. Równocześnie ze wspomnianym okólnikiem udzieliło c. k. Starostwo wszystkim Zwierzchnościom gminnym i Przełożeństwom Obszarów dworskich instrukcyę c. k. Weterynarza powiatowego omawiającą szczegóły prowadzenia katastru i sposób kolczykowania świń, dołączając wzór wykazu stanu świń pojedynczego właściciela.

Celem wydania tych wszystkich zarządzeń ma być energiczne stłumienie pomoru świń. Biorąc na uwagę okoliczność, że pomór świń został do Galicyi zawleczony z poza granic krajów reprezentowanych w Radzie Państwa, musi się przedewszystkiem zauważyć, że żadne środki skierowane przeciw pomorowi świń w Galicyi, tak długo nie odniosą pożądanego skutku, jak długo transport świń z Cesarstwa Rosyjskiego i Królewstwa Węgier nie zostanie odcięty, względnie tak urządzony, iżby świnie chore do Galicyi nie mogły być sprowadzane. Dowodem tego jest, że wszelkie zabiegi weterynaryjno-policyjne od długiego szeregu lat w naszym kraju stosowane, są z roku na rok zaostrzane. Obrót handlowy świniami został już tak dalece utrudnionym, iż własność prywatna stała się w tym względzie wprost iluzoryczną, a wobec nowych zarządzeń grozi naszemu krajowi zupełna stagnacya w chowie nierogacizny a tem samem w jednej z najważniejszych gałęzi handlu. Kto zna cokolwiek stosunki ekonomiczne Galicyi, zrozumie łatwo ile setek tysięcy rodzin będzie wskutek tego w bycie swoim zagrożonych.

Ustawy i rozporządzenia dostarczają wprawdzie bezpłatnie marki uszne i wskazują dotychczasowy sposób nabywania druków w c. k. Starostwach, ale nie mieszczą w sobie przepisu normującego odszkodowania dla właściciela świni, jeśli ta świnia wskutek wadliwego założenia marki, padnie. A przecież czynność założenia marki będzie wykonaną z ramienia rządu na zdrowej świni, szkoda zaś dotknie prywatnego hodowcę, który w obecnym stanie rzeczy oprócz wszystkich ustaw, rozporządzeń ministeryalnych, okólników Namiestnictwa, zarządzeń Starostwa i t. p. będzie chyba musiał wyuczyć się anatomii świń, aby przy założeniu marki mógł ochronić swoje zwierzę przed możliwem krwawieniem a w następstwie zakażeniem.

Obowiązek przymusowego kolczykowania świń, prowadzenia katastru, wykazów i t. p. składają organa rządowe na Naczelników gmin i Przełożonych Obszarów dworskich, o ile ku temu celowi nie będą użyci za zgodą Wydziałów powiatowych dotychczasowi oglądacze bydła. — Wystarcza przeczytać instrukcye, wydane przez c. k. weterynarzy powiatowych i wzory wykazów stanu świń pojedynczych właścicieli, aby być zupełnie przekonanym, że nasi naczelnicy gmin i gminni oglądacze bydła, nie są w możności prowadzić prawidłowo katastru i ściśle wykonać postanowienia ustaw.

A jednak wkłada się ten obowiązek na ludzi, którzy temu sprostać nie mogą i dodaje się sankcyę karną, która w niezliczonych wypadkach dotknie niewinnie już to Naczelnika gminy, już to oglądacza bydła, już to właściciela świń.

Przypuszczając, że mimo to wszystko ewidencya świń będzie przecież jako tako utrzymaną, wątpić można bardzo, czy c. k. weterynarze powiatowi zdołają wykonać kontrolę nad świniami rzeźnemi wywożonemi z kraju.

Wprawdzie ustawa wyraża życzenie, aby ta kontrola była najszczegółowszą, ale najlepszy przepis będzie tylko przepisem, jeśli siła do wykonania go powołana, jest niedostateczną.

Wszakże nie należy do rzadkości, iż w ciągu dość krótkiego czasu przed odejściem pociągu, trzeba skontrolować kilkaset a nawet kilka tysięcy paszportów i porównać je z tylóż świniami wedle marek usznych i t. p. W takich razach lekarz weterynaryjny nie może wprost podołać nałożonym nań obowiązkom, czynność schodzi do pozoru, a cel ustawy nie jest osiągnięty. Winnego jednak i w tym wypadku niema.

Wobec tego jasną jest rzeczą, że wspomniane ustawy i rozporządzenia zamierzonego skutku nie osiągną, mimo że ich wykonanie połączone jest z bardzo znacznymi wydatkami, które o wiele lepiej mogłyby być użyte, gdyby c. k. Rząd, wkroczył za ich pośrednictwem do źródła złego i, zarządzając prawidłowe inspekcye weterynaryjne w gminach, usunął rychło niebezpieczeństwo pomoru świń w kraju, bez katastrów paszportowych i kolczyków a następnie dołożył należytych starań, aby zawleczenie zarazy z zagranicy nie było możliwem.

Podpisana (y) Zwierzchność gminna (Obszar dworski) uprasza zatem Wysoką Izbę, ażeby postawiła do c. k. Rządu wezwanie:

1) zniesienia wszystkich ustaw i rozporządzeń dotyczących katastru i kolczykowania świń;

2) zarządzenia prawidłowych weterynaryjnych inspekcyi świń w gminach bez ograniczeń formalnych:

3) uregulowania przywozu i przewozu świń z poza granic krajów w Radzie Państwa reprezentowanych w taki sposób, aby zaraza do kraju nie została zawleczoną„.

Wzór wniesionych petycyj tarnopolski Wydział powiatowy rozesłał wszystkim Wydziałom powiatowym w Galicyi, celem przedsięwzięcia analogicznych kroków i poparcia ich ze strony posłów.

Spodziewać się należy jak najenergiczniejszego zajęcia się tą sprawą ze strony wszystkich Rad powiatowych i posłów Galicyi, zdaje się bowiem, że chyba w tej sprawie żadna marka polityczna nie przeszkodzi naszym reprezentantom przyłożyć ręki do zniesienia rozporządzeń dla wszystkich w równej mierze krzywdzących. Zobaczymy.

Z Rady miejskiej.

Posiedzenie Rady miejskiej po dłuższej pauzie spowodowanej prawdopodobnie wyjazdem burmistrza p. Kleskiego na Sejm, odbyło się dnia 16. bm. przy licznym udziale członków Rady.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu podaje przewodniczący do wiadomości, że uchwalona inwestycyjna pożyczka w kwocie 80.000 kor. została przez Wydział krajowy tylko do wysokości 71.000 kOron, albowiem wydatek na mieszkanie ogrodnika, cieplarnię i ogrodzenie parku nie jest wydatkiem inwestycyjnym — wydatki te zatem będą musiały być pokryte z bieżących oszczędności (!)

Z kolei interpelował radny p. Marmorosch, kiedy zostanie Radzie przedłożony akt kollaudacyi budynku poszpitalnego przerobionego na szkołę, radny p. Sienicki co do zarządzeń anticholerycznych, i domaga się ścisłego ich wykonania, niemniej zniewolenia właścicieli realności grzywnami do ścisłego przestrzegania porządków wewnątrz realności. Przewodniczący oznajmia, że komisya sanitarna zbiera się w tych dniach a zarządzenia sanitarne, zostaną ściśle wykonane. Radny p. dr. Trachtenberg interpeluje, czy przebudowa zawalonego kanału przy ulicy Wałowej była objętą budżetem drogowym — widocznie więc wedle zdania tego p. radnego kanały zawalone i zatruwające powietrze mają czekać na naprawę aż do budżetu drogowego, który będzie na wiosnę 1908 (!) uchwalony.

Przystąpiono do porządku dziennego. Radny p. Kozaczek zdaje sprawę z wyniku szkontra Kasy miejskiej znaleziono w dniu 3. bm. wszystko w porządku. Stan Kasy wynosił w gotówce 27,990 kor., w efektach 375.441 koron; przyjęto do wiadomości. Następnie przyjęto zarząd fundacyi dobroczynnej śp. Walentego i Julii z Pikułowskich Milewskich wynoszącej kwotę 809 kor., od której odsetki mają być w dniu śmierci fundatorów między miejscowych ubogich rozdzielone.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa ustanowienia taryfy maksymalnej na mięso. Magistrat na wezwanie Starostwa przyszedł z wnioskiem, by oświadczyć się odmownie, gdyż obawia się, że ustanowienie taryfy maksymalnej może spowodować podwyżkę cen. Przeciw wnioskowi Magistratu wystąpili radni Sienicki i Hlawaty wywodząc, że jakkolwiek ceny mięsa spadły, to jednak nie w tym stosunku, w jakim spadły ceny bydła (do 40%), że obawy Magistratu są płonne, gdyż na cenę wpływa cały szereg czynników znanych z ekonomii, jako to podaż, kapitał obrotowy rzeźnika, siła kupna po stronie konsumenta i t. p., że ustanowienie taryfy maksymalnej ma na celu zapobiegać dowolnemu podwyższeniu cen mięsa ze strony rzeźników, czego nawet w ostatnich dniach były dowody, bo jeden rzeźnik w czasie świąt żydowskich podwyższył cenę funta mięsa o 4 hal. Przy głosowaniu skonstatował przewodniczący najpierw większość przeciw wnioskowi magistratu, a następnie kazał powtórnie głosować i skonstatował mniejszość. Przeciw uchwale zgłoszony został protest.

Wynik licytacyi na dzierżawę 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa okazał się tym razem pozytywny, bo gdy przy dwóch poprzednich licytacyach nie wniesiono żadnej oferty, wniesiono ich obecnie aż sześć, a najwyższą wniósł Mojżesz Mendel Spindel na kwotę 57.600 kor. Ponadto wniósł p. Marek Zaremba dotychczasowy dzierżawca ofertę, mocą której ofiarował 50 kor. ponad najwyższą ofertę a nadto żąda rozpisania ponownej licytacyi a za wniesienie rękojmi złożonem wadyum. Wobec niekorzystnego wyniku rozprawy ofertowej, gdyż czynsz obecny jest o 7000 kor. niższy od dotychczasowego, co stanowi 5% dodatków do podatków postawił radny Sienicki wniosek rozpisania ponownej licytacyi — wniosek ten jednak upadł a wniosek magistratu zatwierdzenia oferty Mojżesza Spindla stał się uchwałą.

W końcu podwyższono opłatę uczenicom 4-tej i 5-tej klasy wydziałowej żeńskiej z 15-tu na 20-cia koron, przyznano zaliczkę Radzie szkolnej miejscowej w kwocie 1450 kor. na rachunek ryczałtu na potrzeby rzeczowe na rok 1908, przyznano naczelnikowi straży pożarnej opał i oświetlenie mieszkania służbowego, i przyznano sierocie po śp. Józefie Beer, oficyale magistratu, datek z łaski 30 kor. miesięcznie na 1 rok względnie aż do czasu stałego zaopatrzenia.

Z powodu spóźnionej pory, dalsze sprawy porządku dziennego odpadły.

Lasy rządowe w Galicyi.

Drożyzna drzewa oraz brak drzewa budulcowego i opałowego, to jedna z klęsk naszego kraju. Góry naszych lasów świecą golizną, a drzewo z nich zabrali — Prusacy. Co jeszcze zostało, zakupili spekulanci i sprzedają jak lekarstwo w aptece. Ceny opału wprost

niesłychane, a w dodatku trudno go dostać. Jak dawniej za zbożem, tak teraz za drzewem jeździć trzeba po kilka i kilkanaście mil.

Ostatnia sroga zima odkryła całą niedolę. Ludziska w miastach i po wsiach przymarzali od zimna dla braku opału. Za to spekulanci porastali w pieniądze. Za sąg drzewa w lesie płacono im po 40 do 50 koron. To są skutki lasowej gospodarki w naszym kraju.

Gdy jednak choć w części usprawiedliwić można prywatnych właścicieli, że przyciśnięci potrzebą, w hurtownem trzebieniu lasów szukali ratunku, to żadną miarą usprawiedliwić się nie da dotychczasowa gospodarka w lasach rządowych.

Może nie wszyskim wiadomo, że rząd austryjacki posiada w Galicyi pół miliona morgów lasu. Są to resztki dawnych dóbr królewskich, z czasów polskich. Austryja, zająwszy Galicyę, zabrała owe dobra, przeważnie z lasów złożone, na swoją własność. Było ich kilka razy więcej, jak dziś, ale rząd austryjacki posprzedawał je za bezcen. Z lasów pozostało ledwie 285 hektarów, czyli pół miliona morgów.

I jakże rząd gospodarzy tymi lasami? Oto zaprzedaje do wyrębu całe obszary pruskim lub wiedeńskim żydom. Bierze miliony za nasze drzewo, wywożone do Prus, a ludność miejscowa przymiera od zimna, gdyż drzewa na opał dostać nie może! Tak to rząd dba o swoich obywateli. Dodać należy, że dobrami rządowemi zarządza bezpośrednio ministerstwo rolnictwa. Rząd krajowy nie ma na to wpływu.

Słusznie tedy posłowie: Merunowicz, Tadeusz Cieński i Kleski postawili na sesyi sejmowej wnioski, aby rząd oddał lasy swoje w Galicyi pod zarząd krajowy, aby nie sprzedawał drzewa do obcych krajów, ale w pierwszym rzędzie dostarczał go po cenach umiarkowanych ludności naszego kraju z wykluczeniem pośredników. Sejm, załatwiając te wnioski na obecnej sesji, jednogłośnie je uchwalił, wzywając rząd, aby uczynił zadość słusznym ich żądaniom.

Wiemy jednak z doświadczenia, że rząd wiedeński nie wiele sobie robi z takich wezwań sejmowych. Trzeba silniejszego argumentu. Cały kraj powinien się o to upomnieć, a w pierwszym rzędzie posłowie do parlamentu. To jest obecnie najważniejsze ich zadanie. Drożyzna bowiem i brak opału w naszym kraju równają się klęsce głodowej. Jak bez chleba, tak bez opału, ludzie żyć nie mogą.

Na wiecach i zgromadzeniach poselskich, trzeba kłaść tę sprawę posłom na serce, żądać od nich wyraźnie, aby się upominali u rządu o tanią i dogodną sprzedaż drzewa z lasów kameralnych. Wnosić także petycje w tej sprawie. Niech rząd wie, że tego domaga się cały kraj.

Koło polskie powinno tu wystąpić z całą siłą i stanowczością, bo tu chodzi o rzecz arcyważną dla ludności. Niechże wpływem swoim naprawi to choć teraz, co już dawno zrobić było powinno!

Kronika miejscowa.

Pożegnanie przeniesionego do Tłumacza c. k. adjunkta sądowego p. Kapuścińskiego odbyło się wczoraj w biurze c. k. Prokuratora p. Kowalskiego. Imieniem urzędników sądu i prokuratoryi przemówił p. radca Nowodworski wręczając odjeżdżającemu piękny upominek w postaci srebrnego zegara stołowego, z wyrytą na tylnej ścianie tegoż dedykacyą.

W dniu 15. b. m. odbyła się w domu Państwa Giermańskich piękna uroczystość familijna. Państwo G. obchodzili srebrne wesele z tytułu 25-letniego pożycia małżeńskiego. Liczne grono znajomych i przyjaciół składało życzenia w gościnnym domu jubilatów.

Wielką wieczornicę z tańcami urządza Stow. ręk. „Gwiazda“ dla swych członków i ich rodzin w niedzielę dnia 3. listopada b. r. w salach Sokoła. Bliższe szczegóły w zaproszeniach, które Wydział rozeszle w przyszłym tygodniu.

Wykład na temat „Początki Polski“ wygłosi P. prof. Osuchowski w Stow. rękodzielniczem „Gwiazda“ w niedzielę dnia 27. bm. o godzinie 6 wiecz.

Pierwsze rękodzielnicze koło samokształcenia w naszem mieście organizuje pracowity Wydział tut. Stowarzyszenia ręk. „Gwiazda“ w gronie tegoż członków. Zebranie organizacyjne odbędzie się w niedzielę dnia 27. bm. o godz. 5 ej popołudniu.

Napad na pocztyliona. Donosi nam jeden z naszych prenumeratorów, iż był świadkiem napadu na pocztyliona przez zgraję żydowskich woźniców w rynku. Jak wiadomo istnieje przepis, iż jadącej karyolce pocztowej lub wozowi pocztowemu naprzeciw jadące fury muszą ustępywać z drogi. Przed kilku dniami jechała taka karyolka przez rynek zabierając listy ze skrzynek pocztowych, naprzeciw zaś jechał jednokonny wóz powożony przez kilkunastoletniego wyrostka żydowskiego, który mimo nawoływań pocztyliona z drogi się nie ustąpił. Zniecierpliwiony pocztylion chciał go wyminąć — jednakowoż żydziak skręcił swym koniem w ten sposób, iż wozem zaczepił karyolkę i omal jej nie przewrócił — wobec tego pocztylion uderzył go batogiem po plecach. Jak na dane hasło — zeskoczyli siedzący na kozłach swych dorożkarze żydzi i poczęli okładać batogami pocztyliona raniąc mu straszliwie twarz i oczy. Szczęściem dla napadniętego było, iż koń spłoszony tym napadem pomknął z karyolką i w ten sposób wyrwał go od ciężkiej opresyi. Dopiero obok restauracyjnego lokalu Rottenberga zatrzymano pędzącego konia, a za interwencyą przechodni znalazł się przypadkowo policyant, który zapisał numery walecznych dorożkarzy i sprawę oddano sądowi. Poraniony pocztylion jak nam donoszą leży od kilku dni chory.

Teatr wesoły, Artura Zawadzkiego b. artysty warszawskich teatrów rządowych, jednego z najdoskonalszych monologistów i transformatorów polskich, — zapowiada na niedzielę 20. b. m. przedstawienie w sali „Kasy oszczędności“. Występy znakomitego artysty, oraz towarzyszącej mu pani Maryi Jacobi—Zawadzkiej, cieszyły się — podobnie jak w latach ubiegłych — niebywałem powodzeniem we wszystkich celniejszych miastach naszego kraju, które pp. Zawadzcy i w roku bieżącym odwiedzili.

Koło Polek, przy czytelni im. Kraszewskiego w Kołomyi, zamierza urządzić cały szereg popularnych wieczorów, których celem, będzie zaznajamianie naszego ludu z ważniejszymi wypadkami dziejów i bohaterami Polski, oraz objaśnianie obchodów narodowych. Mamy głębokie przekonanie, że przy zwiększonej liczbie członków Koła, pomocy ze strony ludzi znanych z gorliwej pracy patryotycznej i poparciu P. T. Publiczności zamiary nasze dadzą się zrealizować.

Z Koła Polek przy czytelni im. Kraszewskiego w Kołomyi.

Eugenia Parfanowicz.

Centralny wydział T. S. L. udzielił między innemi remuneracyi pani om E. Stępowskiej, b. nauczycielce w Rosochaczu i M. Janickiej w św. Stanisławie — za wybitną gorliwość w pracy szkolnej i pozaszkolnej.

Zarząd Koła T. S. L. w Kołomyi wzywa wszystkich, którzy z czytelni T. S. L. książki wypożyczyli i u siebie takowe przetrzymują, aby do 14 dni w czytelni je oddali.

Przeciw tym, którzy temu w czasie zadość nieuczynią, zostaną najsurowsze środki zastosowane, a nawet i kroki sądowe wdrożone.

Oddawać można codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w biurze T. S. L. przy ulicy Szewczenki 32, od godziny 4 tej do 5 tej popołudniu.

Prezes.

Mieszkańcy ul. Hetmańskiej po smutnych doświadczeniach lat ubiegłych, kiedy to w jesieni i na wiosnę formalnie brnąć muszą w błocie, zwracają się do władzy magistrackiej z prośbą o urządzenie przynajmniej imitacyi chodnika po lewej stronie ulicy. A możeby tak kilku sławetnych ojców miasta przeprowadziło się na tę ulicę — to chodnik prędzej by się znalazł Prawda?

Lampa gazowa przy ul. Staromiejskiej, już od kilku dni zupełnie nie funkcyonuje. Pędzone woły zawadziły o lampę, palnik się przechylił i nikt nie myśli o jego naprawie. Wprawdzie księżyc, wierny sprzymierzeniec gazowni miejskiej świeci nam wytrwale, ale światło jego nie zawsze pewne.

T. S. L. Przewodnik oświatowy, organ Towarzystwa Szkoły ludowej, zeszyt X. za miesiąc październik 1907 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły:

Reforma Statutu T. S. L. W. Księstwo Krakowskie pod względem oświatowym i kulturalnym (dokończenie przez W. Badurę. Praca oświatowa przez K. St. Przegląd prasy. Kronika. Kalendarz rocznic narodowych na październik przez M. G.

Dział sprawozdawczy T. S. L.:

Okólniki Zarządu Głównego. Petycye do Sejmu Krajowego. Sprawozdanie z I. posiedzenia Zarządu Głównego. Z działalności Kół i Nekrologia. Wiadomości różne. Dar Narodowy 3. maja. Dary i datki na cele T. S. L.

Przegląd krytyczny literatury.

T. S. L. W ostatnich dniach września b. r. odbyło się pierwsze w tej kadencyi ogólne posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L. przy udziale 25 członków Zarządu miejscowych i zamiejscowych oraz 4 członków Rady Nadzorczej. Na tem zebraniu ukonstytuował się Zarząd Główny. W skład prezydyum weszli: prezes dr. Ernest Bandrowski, wiceprezesi dr. Ernest Adam i Stefan Natanson, sekretarze Antoni Januszewski i dr. Władysław Kania, skarbnik Hipolit Ludwik Małecki, zastępca skarbnika Józef Parczyński, rachmistrz Szczęsny Turowski, oraz zastępca rachmistrza dr. Jan Piepes Poratyński.

Równocześnie dokonano wyborów do Wydziału Ścisłego oraz sekcyi i komisyi. Pozatem przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe za I. półrocze r. b. (dochody wynosiły 135.886 kor., wydatki 137199 kor.) i omówiono program dalszej finansowej gospodarki Towarzystwa.

Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości nader pomyślny wynik wpisów do szkół T. S. L. w Białej, Leszczynach, Hałcnowie, i Morawskiej Ostrawie, oraz do seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej, W obec nadspodziewanych frekwencyi do szkoły w Morawskiej Ostrawie postanowiono mianować dodatkowo 3 siły nauczycielskie przy równoczesnem zorganizowaniu filialnej klasy w Przywozie. Rozpatrzono sprawozdania za II. półrocze roku szkolnego 1906/7 ze stanu szkół, których budynki są własnością T. S. L. i stwierdzono w ogóle stan nauki zadowalający; nauczycielom, odznaczającym się wybitną gorliwością w pracy szkolnej i poza szkolnej udzielono remuneracyi w ogólnej kwocie 700 kóron. Remuneracye otrzymali pp.: J. Wierzbicka w Łukowcu Wiśniewskim, A. Seczyński w Wołosowie, E. Rześnikowa w Zwardeniu, W. Rzeczycka w Tomaszowcach Dębinie, A. Towarnicka w Głębokiej, Fr. Wojnarowska w Olszaniku, E. Stępowska w Rosochaczu i M. Janicka w Św. Stanisławie. Udzielono też remuneracyi kilku nauczycielkom pracującym w szkółkach początkowych T. S. L. i załatwiono sprawy o subwencye na budowy domów ludowych T. S. L. w Wojniłowie i Zawałowie.

Mundury obowiązkowo nosić mają urzędnicy. Wieść o tem z nad modrego Dunaju szybko przebiegła kraj budząc niesmak i niezadowolenie wśród szeregu warstw urzędników, Austryacki biurokratyzm zdobył się na nowy pomysł i ma zapewne na celu wyodrębnienie urzędników od reszty społeczeństwa, uczynienie z nich jakiejś odrębnej warstwy społecznej i oderwanie od ogólnego prądu społecznego — oto cel Rady ministeryalnej. Wiemy dobrze jak u sąsiada wygląda kasta liberyjna, odcięta od reszty społeczeństwa, żyjąca wyłącznie w obrębie własnym i własną się kierująca etyką, tak nieraz złodziejską, jak złodziejską jest tu cała również „kasta“ uliberyowana w mundury workowe a odsiadająca złodziejstwa swoje na podwórzu sądowego gmachu. Mundur ma według biurokratów wiedeńskich usunąć urzędnika od reszty społeczeństwa i uczynić z niego wiernego służkę centralizmu. Przez jednolitość biurokracyi do jednolitości państwa zmierza stary centralizm austryacki biorąc wzorki ze wschodu.

Kronika Pokucka.

Z Berezowa niżnego donoszą nam, iż wójt tamtejszy Drohomirecki wbrew opinii ogółu ludności wprowadził urzędowanie w języku ruskim. Przeciw temu wniesiono protest, który został uwzględniony mimo to urzędowanie odbywa się nadal w języku ruskim. Wobec tego zapytują się tamtejsi Polacy czy odnośne władze położą kres tejsamowoli wójta Drohomireckiego. Nadto uskarżają się oni, iż wójt ten ściąga od nich należytości na opłacenie wartownika nocnego dla cerkwi tamtejszej. Przecież Polacy — nie mają obowiązku płacenia — zwłaszcza, iż utrzymują oni sami wartownika dla swego kościółka.

Audiatur et altera pars! Autorowi korespondencyi z Horodenki pod datą 7. b. m. słów kilkoro. Za nazwanie moich czysto reporterskich wzmianek „efemerytą“ również niewiadomemu p. korespondentowi dziękuję, nie mogę jednak żadną miarą pojąć, jak tego rodzaju notatki, poważnym i wielce zasłużonym osobom, owym lokalnym autorytetom, mogą psuć krew. Nie znam horyzontu myśli p. korespondenta, który odmawiając mi znajomości rzeczy, stosunków i poruszanych przezemnie spraw z powodu zbyt jednostronnych informacyi małego kółka, może omawianiu spraw natury czysto ogólnej, bez jakichkolwiek osobistych wycieczek, polegającemu na zupełnie bezstronnej obserwacyi nieulegających najmniejszemu jednak zaprzeczeniu, nadawać miano napaści lub rzucania się.

Czy apel do zarządu miasta o polecenie otwierania parku miejskiego w dzień (bo ja nie jestem amatorem nocnych wycieczek do parków), czy wezwanie Dyrekcyi domen i lasów o zaopatrzenie ck. rządowego składu drzewem, czy wreszcie polecanie opiece Wydziału powiatowego ludności dotkniętej klęskami elementarnemi (być może spóźnione w obec energii wydziału powiatowego w truciu myszy przyszłorocznych) stanowi crimen lesae majestatis?

Jakie środki, jakie drogi do naprawy tych niedomagań, którémi korespondent piętnuje sam tutejsze poważne Towarzystwa jak „Sokół“ i „Tow. szkoły ludowej“, jeżeli nie krytyka, jeżeli nie głos publiczny wychodzący choćby z pod tak nieudolnego pióra jak moje, czy może Szanowny autor uważa siebie za jedynie powołanego do ferowania cennych opinii we formie korespondencyi prowincyonalnych?

Cały szereg prac już wykonanych, po części zaś zamierzonych przez tutejszy wydział powiatowy jest właśnie dowodem, że tutejsza reprezentacya powiatowa dba należycie o dobro powiatu i dostarczenie zarobku dla nbogiej ludności, a wiec, rzekome morały ze strony domniemanego korespondenta „Słowa polskiego“ i „Wieku“ były mylnie interpretowane.

„Haes“.

Towarzystwo „Bursy polskiej“ w Horodence. II. Sprawozdanie za rok szkolny 1906/7. W roku szkolnym 1906/7 utrzymywało Towarzystwo 8 ubogich uczniów przez cały rok szkolny. Stan zdrowotny wychowanków w ciągu całego roku był zadowalniający, bo wypadków znaczniejszych chorób nie było żadnych. Z końcem roku szkolnego uzyskali wszyscy wychowankowie postęp bardzo dobry a jeden (Antoni Mosur) zdał egzamin wstępny do szkoły średniej a jeden (Jan Gawliński) do seminaryum nauczycielskiego, sześciu pozostają nadal w bursie. Utrzymanie jednego e-

lewa przez 10 miesięcy kosztowało w r. 1906/7 przeciętnie kor. 204·18 w porównaniu z r. 1905/6 o 24·18 a to wskutek drożyzny.

Sprawozdanie kasowe za czas od 1. września 1906 do 1. lipca 1907. Dochody: Zapas z r. 1905/6 kor. 726·83. W r. 1904/7 wpłynęło: Wkładki członków opłaty elewów kor. 238·—, krajowy fundusz sierocy kor. 30·—, dary różnych osób 235·—, składki groszowe kor. 451·62, % od lokowanej gotówki kor. 32·20, razem kor. 2232·73.

Wydatki: Wiktuały kor. 365·20, płaca kucharki kor. 251·—, czynsz za lokal kor. 300·—, opał koron 133·75, ubrania kor. 18·—, różne kor. 65·49, razem kor. 1633·44, pozostaje na r. 1907/8 kor. 599·29.

Zarząd bursy: Przewodniczący ks. Edward Bladowski rzym. kat. proboszcz, kanonik, wicemarszałek Rady powiatowej w Horodence, zastępca Tytus Zulauf, sekretarz Józef Rummel, skarbnik Maksymilian Markowski, gospodarz bursy Feliks Widy.

Członkowie Wydziału: Dr. Czesław Niewiadomski, Dr. Łukasz Rogalski, Władysław Hełczyński, ks. Edward Tomaszewski, Piotr Milewski, prefekt bursy Mieczysław Zytkiewicz.

Kącik humorystyczny.

Próby humoru amerykańskiego.

7. Strajk telefonistek w Bostonie trwał tylko parę godzin; te hallo panny potrafią zaraz zrobić połączenie, kiedy chcą...

8. Johanie: Papo chodź tu szybko, Mamcia zemdlała.

Ojciec: Włóż jej prędko ten banknot dziesięciodolarowy w rękę.

Johanie (trochę później): Mówi, że chciałaby jeszcze z dziesięć...

9. Hiramie, rzekł murzyn do sąsiada swego, myślę przenieść się do Centralnej Ameryki, tam nie trzeba pracować i w całym kraju pełno bananów — tylko zerwać i jeść.

— A więc tedy trzeba je zrywać?

— Naturalnie!

— Taż bo to, westchnął Hiram, wszędzie tylko pracować się musi.

10. — Kelner! zawołał gość w restauracyi, w której grała kapela cygańska.

— Pan rozkaże?

— Proszę prosić kapelmistrza, aby zagrano coś sentymentalnego.

— Sentymentalnego?

— Tak to może taka melodya zmiękczy ten mój twardy beefsteak!

Od Redakcyi.

Wszelkie korespondencye, przesyłki i przekazy prosimy przesyłać tylko pod adresem: **„Redakcya lub Administracya Gońca Pokuckiego"**

Redakcya otwarta codziennie od godziny 6-ej do 8-ej wieczorem.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.